ROK V. 15 CZERWCA 1928. № 139.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.





PRO PATRIA



Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

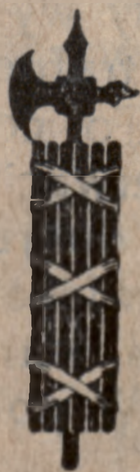
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. 15 CZERWCA 1928. № 139.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.





PRO PATRIA



Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierównik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

Wstęp do dyskusji o ustroju państwa.

(Referat wygłoszony na posiedzeniu Komisji programowej M.O.W. przez red. Ignacego Oksza-Grabowskiego).

I.

Na porządku dziennym Państwa Polskiego jest zagadnienie ustroju. Dziś już niema żadnej grupy politycznej, którąby nie przedstawiła conajmniej kilku poprawek do Konstytucji marcowej.

Nie przesądzając niczyjej racji, można i należy domagać się niezbędnego warunku do jakiejkolwiek rozmowy o projektach ustroju. Taki warunek jest, aby rozmawiający mówili jednym i tym samym językiem, bo inaczej na rozprawy czasu szkoda.

Otóż rozmawiający, a ewentualnie rozstrzygający, powinniby pod grozą bezładności, chaosu i pomięszania, trzymać się ścisłej metody myślenia. Taka metoda wymaga przedewszystkiem uzgodnionego punktu wyjścia. Wyjaśniamy na przykładzie. Ktoś przywiązany jest do jakiegokolwiek ustroju: monarchistycznego, republikańskiego lub innego—uczuciem, mistycznie albo interesem osobistym. Inny ktoś powiada: dla mnie ustrój jest narzędziem i wszystko mi jedno jaki, byle spełniał swoje zadanie. Te dwa języki są różne i bardzo trudno, jeżeli nie niemożliwie, będzie im dojść do porozumienia. Uczucie lub żądza osobista są zawsze wrogami rozumu publicznego. I jeżeli niedorzecznością jest wymagać od mas, aby

kierowały się rozumem publicznym, to można twierdzić z całą pewnością, że los państw i ich pomyślność zależy zupełnie od tego, czy zdołały wydać z siebie niektórych ludzi, którzy swoim rozumem publicznym trafne instytucje ustrojowe założyli i następnie je umiejętnie konserwowali. To, co nazywamy „postępem“ lub „rozwojem“, jest stwierdzeniem konserwacji umiejętnej, to jest troski o zachowywanie rzeczy, które okazały się dobre lub użyteczne. Ciągłość, twórczość przyrody jest poza władzą człowieka. Ale przyroda jest najzupełniej obojętna na losy twórczości człowieka, musi on je konserwować wysiłkiem własnym, jeżeli pragnie utrzymać. W pojęciu „twórca“ czegoś jest zarówno władza tworzenia, jak niszczenia.

Otóż utwory ludzkie niszczone są przez samych ludzi; są w ich władzy. Do takich należą ustroje polityczne.

Według nas, ustrój polityczny jest jednem z narzędzi dobra ogółu i jako narzędzie nie może być celem sam sobie. Należy odrzucić jakąkolwiek mistykę w stosunku do pojęcia ustroju politycznego, bo mistyka taka prowadzi do fetyszyzmu narzędzia. Naukowe postawienie sprawy polega na ustaleniu tych cech narzędzia, które są pożądane do dobrego wykonania roboty.

Tworzenie ciężaru tak dokuczliwego i kosztownego jak państwo i rząd byłoby nonsensem, gdyby nie było potrzebą konieczną człowieka: mieć bezpieczeństwo dachu nad głową. Chociaż w następstwie dołączyły się liczne momenty cywilizacyjne, związane z potrzebami rzędu wyższego, punkt wyjścia jest czysto materjalny i w istocie swej pozostaje taki zawsze.

Z potrzeby porządku powstaje rząd. Duch języka wyraża to nieomylnie.

Rząd jest to szereg władz. Władze są przedstawione w instytucjach, instytucje działają przez osoby.

Teorja Ciał politycznych (Corps Politiques) ma do czynienia z władzami i z instytucjami.

Władze można rozpatrywać w sposób dwojaki:

1) z racji ich stosunku wzajemnego;
2) z racji różnicy ich funkcyj.

Wedle stosunku wzajemnego władze mogą być:

współrzędne;
podrzędne (podwładna);
nadrzędne (suwerenne-zwierzchnie).

Ten podział jest oczywistością rozumową.

Z racji funkcyj władze bywają:

ustawodawcze;
administracyjne;
sądowe.

Podział ten jest owocem doświadczenia i został powszechnie uznany za odpowiadający rzeczywistości.

To ustalenie empiryczne należy związać z wyłożoną wyżej oczywistością rozumową. Znaczy: władzę ustawodawczą, administracyjną i sądową

związać w hierarchję, to jest w stosunki współrzędne, podrzędne i nadrzędne.

Doświadczenie mówi: ustawodawca, administrator, sędzia.

Te trzy funkcje, w sensie ogólnym, wyczerpują całkowicie zadanie władzy państwowej. Stanowią one pełny akt rządzenia. Akt to wykonanie. Wszystkie trzy władze są wykonawcze. Zarówno ustawa rozpatrzona i uchwalona, jak rozporządzenie administratora, jak i wyrok sędziego są to wykonania potrzeby zbiorowej czyli politycznej.

Przeciwstawia się temu potrzeba filozoficzna myślenia, jako objaw potrzeby jednostki, nieobowiązującej do żadnych wykonań.

Dalej, uczy doświadczenie, te trzy władze mają być od siebie niezawisłe. Wyrażenie to jest nieścisłe i nieodpowiednie do słusznej myśli, jaką ma zawrzeć. Ludzie chcą przez to powiedzieć, że władze te mają być równorzędne, a lepiej rzec — współrzędne. Druga rzecz, jak tu ludzie domniemują, tak mówiąc, jest, że każda z tych władz ma mieć określony teren działania, czyli własną kompetencję przedmiotową, w której obrębie władna jest rozstrzygać.

Stają więc te trzy władze, trzy kompetencje, trzy potrzeby uprawnione wobec objektu jednego, głównego, ostatecznego (finalnego). Objektem tym — jedność potrzeby Państwowej. Wyniknie nonsens (w danym razie anarchja), gdybyśmy chcieli utrzymać równorzędność tych władz bez zetknięcia ich wzajemnego we wspólnym punkcie ponad nimi. Jest to punkt suwerenny, racja władzy czwartej, suwerennej. Jest ona wyższa nie sama przez się, lecz przez układ całości, prze rację figury władzy.

Możnaby powiedzieć o władzy suwerennej: jestem z woli przyrody politycznej człowieka (wola ta ma związek tylko przypadkowy z jakiemkolwiek głosowaniem i arytmetyką: więcej lub mniej).

Odpowiednie postanowienie i uporządkowanie suwerenności jest naczelnem zagadnieniem każdego ustroju. Niema sprawy ważniejszej i wpływowszej. Rzecz ta rozstrzyga o losie państw i narodów. Archja lub anarchja. Sam wyraz grecki rozświetla.

Pozatem należy wskazać pewien pogląd, dość rozpowszechniony, zwłaszcza śród prawników współczesnych, dla którego uzasadnienie znaleźć trudno. Jest to skłonność do przyznawania władzy ustawodawczej pierwszeństwa przed dwiema innemi. Doszło nawet do tego, że w wielu razach władza ustawodawcza ma się pokrywać z „suwerenną".

Pogląd taki, jako gwałcący układ naturalny, zasadę współrzędności władz, jest anarchiczny, chociaż ma pozory niewinne.

Dostatecznej racji pierwszeństwa dla władzy ustawodawczej odszukać się nie da. Gdybyśmy za taką rację poczytywali czas powstawania, to primat czasu należałby niewątpliwie do władzy administracyjnej. Prawo pisane mogło być uskutecznione dopiero po ustaleniu administracji i przez nią. Gdybyśmy chcieli rozważać stopień niezbędności funkcji (i tak się to zwykle usiłuje brać), postawilibyśmy się w niemądrą pozycję rozpatrywania sporu, co jest ważniejsze: płuca, serce, czy żołądek. Po prawdzie, można o władzy ustawodawczej to powiedzieć, że ze wszystkich jest najbardziej złożoną, więc najtrudniejszą do urządzenia w odpowiednich instytucjach.

Naogół da się uogólnić, że ustawodawstwo wymaga najwięcej wiedzy różnorodnej i rozwagi, administracja—roztropności i taktu, a sądownictwo najwyższego poziomu moralnego. Ale te trzy władze są współrzędne i bezwarunkowo wymagają koordynacji i ordynacji przez władzę suwerenną.

Jakie są potrzeby rzeczonych władz? Spróbujmy je określić.

Przed tem jednak należy poszukać, czy istnieją jakieś warunki ogólne, konieczne do należytego zaspokojenia tych potrzeb. Taki warunek ogólny jest. Jest to „kompetencja" (znawstwo przedmiotu) u osób do instytucji powołanych.

Instytucje niekompetentne są chore, stają się ciężarem i niebezpieczeństwem dla państwa.

Potrzeby władzy ustawodawczej.

Cele tej władzy: stanowienie ustaw odpowiednich.

Charakter tej pracy: złożoność, wymagająca wiedzy bardzo różnorodnej. W następstwie celu i charakteru, konieczność powołania do tej pracy wszelkich kompetencyj.

Z racji kompetencji uczestniczy w tej pracy Przedstawicielstwo Narodowe.

Kompetencję tę ma gwarantować porządek wyborczy, w tym jedynie celu ustanowiony.

Potrzeby władzy administracyjnej.

Cel tej władzy: utrzymanie porządku publicznego.

Charakter pracy, techniczny.

Z racji kompetencji uczestniczą w tej pracy Ciała Samorządowe.

Potrzeby władzy sadowej.

Cel tej władzy: utrzymanie porządku publiczno-moralnego.

Charakter pracy: psychologiczny.

Pomoc innych kompetencyj zbędna.

Potrzeby władzy suwerennej.

Cel tej władzy: utrzymanie jedności Racji Stanu, przy pomocy wszelkich władz podrzędnych.

Charakter pracy koordynujący wszelkie inne władze.

Miejsce scentrowania wszelkich kompetencyj.

Przy budowie ciał politycznych (instytucyj) jakiegoś państwa, oprócz ogólnej zasady kompetencji u osób powołanych, należy mieć na względzie warunki przypadkowe, pochodzące z

1) natury terytorjum;
2) natury mieszkańców i sąsiadów.

Znawstwo i odczucie tej rzeczy jest cechą genjuszu politycznego czyli praktycznego.

(D. c. n.).

Zasady sowieckiej polityki gospodarczej.

Obecny kierunek sowieckiej polityki gospodarczej datuje się od roku 1922. Był on poprzedzony przez okres tak zwanego wojennego komunizmu, kiedy to chodziło z jednej strony o zniszczenie burżuazji i prywatnego kapitalizmu, z drugiej strony o wprowadzenie za jednym zamachem ustroju komunistycznego w czystej jego formie. Najważniejszemi posunięciami tego okresu było upaństwowienie wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych, zakaz wolnej wymiany i przymusowa rekwizycja wszelkich produktów rolnych. Pieniądze stały się rzeczą niepotrzebną, państwo dokonywało bowiem podziału wszelkich produktów między ludnością.

Wojenny komunizm spełnił swoje zadanie, jako pogromca burżuazji, wydał on jednak równocześnie opłakane rezultaty gospodarcze, doprowadzając Rosję do klęski głodowej i ostatecznej nędzy.

Przywódcy bolszewizmu, zwłaszcza Lenin, zrozumieli, że kierunek polityki gospodarczej musi być radykalnie zmieniony, o ile bolszewizm w Rosji nie ma się zakończyć jakąś straszną katastrofą.

> „Zrobiliśmy ten błąd, żeśmy się zdecydowali przejść odrazu do komunistycznej produkcji i komunistycznego rozdziału dóbr... Myśmy liczyli, albo ściślej mówiąc, myśmy zamierzali bez dostatecznego obrachunku przeprowadzić bezpośrednio drogą nakazów państwowych produkcję państwową i rozdział towarów na sposób komunistyczny w kraju drobnorolniczym".

Temi słowy wskazuje Lenin na błędy dotychczasowego postępowania. To też od roku 1922 rozpoczyna się okres Nowej Ekonomji Politycznej, tak zwanego Nep'a. Bolszewicy zrezygnowali, przynajmniej narazie, z zaprowadzenia ustroju komunistycznego w gospodarstwie rosyjskiem, uznali istnienie prywatnego kapitalizmu, ustanawiając jednocześnie daleko idącą ingerencję i kontrolę państwa nad życiem gospodarczem.

W tym celu szereg dziedzin gospodarki społecznej został upaństwowiony, w tym również celu starają się władze sowieckie usilnie rozwinąć ruch spółdzielczy, który ma, zdaniem teoretyków bolszewizmu, stanowić pewien etap przejściowy od kapitalizmu do komunizmu. Jednocześnie stara się państwo położyć swoją rękę również na te dziedziny życia gospodarczego, które zostały pozostawione prywatnemu kapitałowi, przez odpowiednią politykę podatkową i kredytową.

Okres Nep'a ma być okresem przygotowawczym do wprowadzenia komunizmu, ma on społeczeństwo, zwłaszcza wiejskie, odpowiednio wychować i powoli przyzwyczajać do zasad i urządzeń komunistycznych.

Ingerencja państwa jest tem większa, im większe są warsztaty gospodarcze, które wchodzą w grę. Naprzykład wszystkie wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe są, zgodnie z art. 54 sowieckiego kodeksu cywilnego,

własnością państwa i pozostają w olbrzymiej części pod jego zarządem. Kapitał prywatny jest do produkcji przemysłowej również dopuszczany. Istnieją więc przedsiębiorstwa o kapitale mieszanym, państwowym i prywatnym. Kapitalista prywatny kieruje w tych wypadkach przedsiębiorstwem, rzecz prosta pod kontrolą państwową. Drugorzędne przedsiębiorstwa przemysłowe mogą być wydzierżawiane kapitalistom prywatnym. Wreszcie władza sowiecka udziela kapitałom zagranicznym pewnych koncesyj. Naogół jednak odgrywa kapitał prywatny bardzo nieznaczną rolę w produkcji przemysłowej. Przemysł rosyjski jest w chwili obecnej przemysłem państwowym.

Rezultaty tego etatyzmu nie są dodatnie, nie tyle może co do ilości produkcji, ile co do jej kosztów. Naprzykład: cena 1 arszyna płótna równała się w 1913 r. cenie 5,5 funta mąki żytniej, a w roku 1926 równa się cenie 9,4 funtów. Jedną z głównych tego przyczyn jest słaba wydajność pracy i fatalna jej organizacja. Ekonomiści sowieccy przyznają, że naprzykład w przemyśle tekstylnym zaledwie 60% pracy robotnika jest pożyteczne. Polityka sowiecka zmierza do zapobiegnięcia tej bolączce przez stosowanie płacy akordowej. Pozatem istnieje dążność do zmodernizowania techniki przemysłowej. W tym celu robione są znaczne inwestycje według planów rok rocznie układanych przez Wyższą Radę Gospodarstwa Narodowego (W. S. N. H.), która kieruje przemysłem Rosji Sowieckiej.

O ile wielki przemysł mógł się stać prawie że niepodzielną domeną działalności państwowej, o tyle przemysł drobny, rzemiosło i chałupnictwo, musiało być siłą rzeczy oddane „na pastwę“ prywatnego kapitału. Nie znaczy to, by rzemieślnicy i chałupnicy byli choćby drobnymi kapitalistami. Bynajmniej, poza swojemi narzędziami, bardzo zresztą prymitywnemi, nie posiadają oni żadnej własności. Kapitał prywatny odgrywa w tej dziedzinie znaczną rolę inną drogą. Mianowicie rzemiosło i chałupnictwo jest w ścisłej zależności od prywatnych kupców, którzy mu ułatwiają zbyt i dostarczają surowców. Władze sowieckie starają się temu zaradzić przez popieranie spółdzielni, któreby zajęły miejsce kupców prywatnych. Akcja ta idzie jednak narazie dość opornie.

Podobnie jak w rzemiośle i w chałupnictwie, musiała władza sowiecka również i w rolnictwie uznać zasadę gospodarstw prywatnych. Albowiem rolnictwo rosyjskie składa się po rewolucji w 97% z drobnych gospodarstw chłopskich, które rzecz prosta niepodobieństwem było zorganizować według recepty komunistycznej.

Zasady komunistyczne musiały być ograniczone do przepisu kodeksu cywilnego, który głosi, że ziemia stanowi własność państwa i jest oddana poszczególnym rolnikom w bezterminowe użytkowanie.

Obecnie istnieją w Rosji trzy zasadnicze typy gospodarstw wiejskich:

1) tak zwane obszczyny, w których poszczególny gospodarz nie posiada stale wydzielonego kawałka gruntu, a podział ziemi na poszczególne gospodarstwa odbywa się co parę lat;

2) oddzielne gospodarstwa prywatne;

3) wspólnoty, czyli tak zwany „towariszczeskij poriadok“, stanowiące wspólne gospodarstwo szeregu rolników. Wspólnoty mogą być ograniczone

i polegać tylko na wspólnych łąkach i pastwiskach, mogą one również obejmować całe gospodarstwo, a wtedy mamy do czynienia z prawdziwą komuną.

Pozatem istnieją jeszcze gospodarstwa państwowe, tak zwane „Sowhozy", które mają być pewnego rodzaju gospodarstwami wzorowemi, czy to w kierunku uprawy roli, czy to hodowli.

Zgodnie z uchwałami XV zjazdu partji komunistycznej dąży sowiecka polityka agrarna z jednej strony do podniesienia produkcji rolnej, z drugiej strony do wprowadzenia rolnictwa na drogi komunizmu. Dla osiągnięcia pierwszego celu starają się Sowiety dopomóc rolnikom w ulepszaniu ich gospodarstw przez utrzymywanie instruktorów-agronomów, prowadzenie szeregu stacyj doświadczalnych, udzielaniu kredytu na kupno narzędzi rolniczych i t. p.

Drugie swoje zadanie wypełnia polityka agrarna przedewszystkiem, starając się usilnie wyzwolić gospodarstwa rolne z pod wpływów prywatnych kupców i kapitalistów. Główną bronią w tej walce są spółdzielnie kredytowe i handlowe. Te ostatnie mają na celu owładnięcie handlem produktami rolnemi i dostarczanie rolnikom potrzebnych im wyrobów przemysłu. Do ruchu spółdzielczego na wsi przywiazują ekonomiści sowieccy ogromne znaczenie, choć przyznają, że spółdzielnie wiejskie w Rosji posiadają dotychczas bardzo wiele braków.

Rzecz prosta, że ze specjalnej opieki władzy sowieckiej korzystają spólnoty, natomiast więksi gospodarze, tak zwani kułaki, muszą się borykać z trudnościami w postaci ucisku podatkowego, utrudnień w korzystaniu z kredytu i t. p. W dużo lepszem położeniu pod tym względem są ubodzy chłopi, nawet nie należący do spólnot.

Ogromne znaczenie przywiązują Sowiety do owładnięcia handlem zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Zadanie to powierzone jest tak zwanemu Narodnomu Komisarjatu Wnieszniej i Wnutrenniej Torgowli (Narkomtorg).

W handlu wewnętrznym udało się państwu owładnąć przedewszystkiem handlem hurtowym, który w lwiej części zorganizowany jest w przedsiębiorstwach państwowych i spółdzielniach, korzystając z wydatnej pomocy kredytowej państwowego banku emisyjnego, tak zwanego Gosbanku. W handlu detalicznym odgrywa handel prywatny dużo większą rolę. Władza sowiecka stara się go wyprzeć przez spółdzielnie, które są finansowane przez państwo do tego stopnia, że lwia część ich kapitałów jest własnością państwa.

Sowiecka polityka handlowa dąży do regulacji rynku przez odpowiedni rozdział produktów i regulowanie poziomu cen rynkowych. To ostatnie nie zawsze się jednak udaje.

Handel zewnętrzny zmonopolizowany jest w rękach państwa. Importem i eksportem zajmuje się bezpośrednio Narkomtorg, oraz niektóre upoważnione do tego przedsiębiorstwa państwowe. Pozatem stosowane są również cła dla regulowania cen. To ostatnie ma specjalne znaczenie ze względu na wysokie koszta produkcji przemysłu rosyjskiego, dla którego konkurencja produktów zagranicznych mogłaby się stać wprost zabójczą.

Zagraniczna polityka handlowa jest przedmiotem uchwał XIV i XV zjazdów partji komunistycznej. Uchwały te uznają za konieczne zachowanie niezależności gospodarczej Rosji Sowieckiej przy jednoczesnem silnem popieraniu eksportu.

Akcja kredytowa stanowi jedno z głównych narzędzi sowieckiej polityki gospodarczej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że wszystkie banki są również w rękach państwa. Poza państwowym bankiem emisyjnym istnieją cztery banki centralne, bank przemysłowy, bank dla handlu zewnętrznego, związkowy bank spółdzielczy i moskiewski bank miejski.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach sowiecka polityka gospodarcza w chwili obecnej. Charakteryzuje ją daleko posunięty etatyzm, forsowanie ruchu spółdzielczego i kontrola państwa nad działalnością prywatnego kapitału.

J. Moszyński.

Z dziejów bolszewizmu.

W „Revue de Paris" znajdujemy ciekawe studjum Salluste'a, poświęcone genezie bolszewizmu. Autor potwierdza przypuszczenie, że hasło pierwszej międzynarodówki zrodziło się w czasie przemówienia Marxa w 1864 r. w Londynie, na wiecu protestacyjnym przeciw gwałtom rosyjskim w Warszawie. Wówczas to Marx zawołał: proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się.

Ale myśl o międzynarodówce powstała znacznie wcześniej, a opierając się na fakcie, że od swego powstania międzynarodówka rozporządzała poważnemi sumami, nie waha się autor rzucić śmiałego twierdzenia, że inspiratorką Marxa i finansistką jego przedsięwzięcia była „l'Union des juifs pour la civilisation et la science", założona w 1819 r.

Autor zgłasza następującą tezę: „celem Unji była penetracja w cywilizację chrześcijańską idei specyficznie żydowskich, by w ten sposób zniszczyć ją".

Z wywodów autora dowiadujemy się o całkowitej roli, jaką odegrał tu poeta niemiecki Heintz Heine*). Heine, żyd z pochodzenia, mimo pozornego nawrócenia się, był gorącym zwolennikiem Unji. Sympatje te wzmogły się, zwłaszcza, gdy starania Heinego o tekę profesorską w Prusach nie powiodły się, właśnie z powodu jego żydowskiego pochodzenia. Heine wyjeżdża do Paryża, gdzie styka się ciągle z rewolucjonistami. Wtedy poznaje on 30-letniego Marxa i odrazu wykrywa w nim wielki zmysł organizacyjny i talent destruktorski. Przy pomocy Heinego wchodzi Marx do stowarzyszenia „Młode Niemcy", sekcji „Młodej Europy", założonej przez Mazziniego. Również przy pomocy Heinego zostaje Marx kierownikiem redakcji „Annales franco allemandes", gdzie pracuje z grupą młodych re-

*) Dawniej nazywał się Chaim Buckerburg.

wolucjonistów, wśród których znajdują się i Engels i Lassale i wielu innych, wszyscy niemal bez wyjątku pochodzenia żydowskiego.

Od tych chwil niedługo już czekać na powstanie partyj socjalistycznych: Lassale i Singer organizują ją w Niemczech; Neumayer, Wiktor Adler i Aron Libermann w Austrji; Friburg Francel i Haltmayer we Francji; Cohen w Danji; Kohn i Leon w Ameryce. Marx i Engels rezerwują sobie międzynarodowe kierownictwo.

Wielce ciekawy artykuł, który odświeża w pamięci wiele faktów znanych, uzupełniamy kilkoma uwagami.

Międzynarodówka powstała na ziemi angielskiej z inicjatywy francuskiej na korzyść germanizmu.

W dn. 28 września 1864 r. w Halli św. Marcina w Londynie tradesuniony angielskie zorganizowały meeting z powodu męczeństwa Polski. Na tem zgromadzeniu na wniosek delegacji francuskiej, złożonej z robotników: Tolain'a — rytownika, Perrachon'a — bronzownika i pasmantiera Limousin'a, uchwalono założyć międzynarodowy związek robotniczy. Była to I-sza międzynarodówka.

Żyd niemiecki Marx, zbiegły do Londynu, zredagował pierwszy manifest z formułą: „proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się".

Związek miał na celu znieść przegrody, stawiane przez ideę ojczyzny i zorganizować przeciwko kapitalistom związek proletarjuszów wszystkich krajów.

W rzeczywistości zaszło co innego. Unifikacja Niemiec i idea pangermańska.

Dn. 20 lipca 1870 r. to jest w 6 dni po rozpoczęciu wojny frankoniemieckiej ów Marx pisze do Engelsa.

„Francja jest to jedyny kraj z ideą, to jest z ideą, jaką ma o samej sobie. Francuzów należy przetrzepać. Jeżeli Prusacy zwyciężą, przewaga niemiecka przeniesie środek ciężkości ruchu robotniczego z Francji do Niemiec, zarazem będzie to przewaga naszej teorji nad teorją Proudhon'a".

Proudhon był socjalistą narodowym, więc należało go zdetronizować.

Bismarck zwycięża. Oto Engels pisze do Marxa:

„To myśmy wygrali batalję. Bismarck w tej chwili, tak jak w r. 1866, pracuje dla nas".

Francuscy członkowie międzynarodówki łudzą się. „Na czele pogromu pod Sedanem organizują w Paryżu bunt, ogłaszają republikę w przekonaniu, że armje niemieckie natychmiast zaprzestaną wojny. Wieczorem 4-go września apelują do ludu niemieckiego".

„Francja republikańska wzywa cię w imię sprawiedliwości do cofnięcia swoich armij. Wróć za Ren. Z dwóch brzegów podamy sobie wzajem ręce".

Engels pisze z pogardą o tem do Marxa dnia 7 września:

„Ogłoszenie Międzynarodówki Paryskiej dowodzi, że tymi ludźmi rządzi zupełnie frazes. Te osobniki utrzymują teraz, że ponieważ zwycięstwa

niemieckie podarowały im republikę (i jaką!), że Niemcy powinni natychmiast opuścić świętą ziemię Francji. Stare zacietrzewienie: wyższość Francji, nienaruszalność ziemi, uświęconej przez rok 1793, której wszystkie świństwa, popełnione od tego czasu, nie mogły odjąć jej charakteru, świętość wyrazu „Republika". Mam nadzieję, że ludzie ci wrócą do zdrowego rozsądku po przejściu pierwszego upojenia".

Marx odpowiada w dn. 10 września:

„Głupcy z Paryża! Przysłali mi stosy swego śmiesznego manifestu. Te draby pozwalają sobie do tego nadsyłać mi instrukcje telegraficzne, w jaki sposób mam robić propagandę śród Niemców".

W dalszym ciągu Marx, w imieniu Rady Głównej Międzynarodówki, wydaje manifest do robotników francuskich, aby nie ruszali się, aby nie przeszkadzali rządowi francuskiemu zawrzeć z Prusami haniebnego pokoju, bo trzeba, aby ta „hańba" związana była z „robactwem burżuazyjnem".

Lekcja nie poskutkowała wcale. W r. 1914 Jaurès również dał się „nabrać" socjalistom niemieckim.

Święto 1-go maja powstało w r. 1889 na kongresie socjalistycznym w Paryżu. Uchwalono wtedy urządzać doroczną manifestację pod hasłem 8-godzinnego dnia pracy i minimum płacy.

Pieśń „Czerwony Sztandar" powstała w r. 1887 w Lille we Francji. Słowa dał komunista Potier, a muzykę skomponował kowal de Geyter.

Jeżeli chodzi o 8-godzinny czas pracy, to na długo przed powstaniem socjalizmu, bo w r. 1588, czytamy następujący edykt Filipa II-go hiszpańskiego, więc jednego z największych „reakcjonistów", jakich świat widział:

„Życzymy i rozkazujemy, aby robotnicy pracowali 8 godzin na dobę w dwóch okresach po 4 godziny. Jeżeli chodzi o pracę nagłą i pilną, ma być wykonywana przez cztery zmiany robotników po 6 godzin każda. Każdy robotnik, dokonawszy swoich 6-iu godzin, ma oddać swe narzędzia zastępującym go, tak że będzie miał 18 godzin odpoczynku na dzień.

„Życzymy i rozkazujemy, ażeby za święta robotnicy pobierali takie wynagrodzenie, jakgdyby pracowali".

S. W.

STYL i SMAK. 6)

Ale masom niezbędna jest krytyka wyjaśniająca. Rozwija ona smak naturalny, zachęcając go tym sposobem do dalszych czytań i do sądów własnych uzasadnionych, co jest zrozumiałą i wielką przyjemnością. Środowisko czytające nabiera smaku, a przedewszystkiem korzystają z tego nauczyciele literatury w szkołach. Ani seminarja, ani uniwersytet smaku ich nie nauczą, bo to jest poza możliwym zakresem tych instytucyj.

Jakąż korzyść przynieść może suchy wykład literatury przez człowieka bez smaku, nie wiedzącego naprawdę co i dlaczego wybrać? Mówić o estetyce urzędowej jest już niesmacznie.

Nauczycielowi do kształcenia się w sztuce krytycznej pozostaje jedno tylko źródło: samokształcenie się na dobrych wzorach krytyki literackiej. I nie może być mowy o smaku literackim w kraju, gdzie niema krytyki literackiej. Poczytność wszechświatowa literatury francuskiej na tem stoi, gdyż jakkolwiek handel księgarski narzuca tonny makulatury pisarskiej francuskiej nic niewartej, jednakże poza tą tandetą jest rzeczywiście znaczna ilość dzieł pięknych. Szkoła krytyki francuskiej trzyma całość tej potężnej literatury w rygorze duchowym. Że wspomnimy największych: Sainte-Beuve'a, Renana, Lemaitra, Maurras'a.

Co do krytyków polskich, nie znamy dotychczas ani jednego, któryby przedstawił publiczności kryterja, według których sądzi. Niekiedy wprawdzie próbowali to czynić szkolarze, stawiając doktryny estetyczne i przymierzając do nich życie twórczości, ale zawsze zarówno artyści, jak i dzieła śmieli się z nich. Krytyka szkolarska nieudolnością swoją zawsze wywoływała gwałtowne sprzeciwy, przerywała bieg ewolucyjny sztuki, której warunkiem jest „burza w sercu, słońce w głowie", powodowała najście sztuki aroganckiej i wyzywającej, prowadzącej zawsze do okresu upadku.

Jeżeli mówimy o kryterjach, regulujących sąd krytyka (mogą one zresztą ulegać zmianie przez doświadczenie), chodzi tu o zajęcie stanowiska ogólnego, a więc o wyraz własnego poglądu na wartość, na jakość i przymioty stylu, poglądu na kompozycję i jej ład wewnętrzny, poglądu na zakres materjalny danej sztuki i t. d.

Jeżeli te kryterja są potwierdzone przez wszystkie bez wyjątku dzieła nieśmiertelne, które zadawalniają nasz smak, to, nie zwracając zbytniej uwagi na modę i inne właściwości czasu, możemy z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, że kryterja te i w dziełach czasu najnowszego znaleść mogą część ich nieśmiertelną, to jest jedyną, o jakiej rozprawiać warto, a jednocześnie obnażą wszelkie bezwartości. Zazwyczaj czelne i aroganckie, więc narazie wpadające w oko.

Powiedziane dotyczy krytyki opisowej czyli recenzji, w której krytyk ma obowiązek ściśle trzymać się gotowego materjału danego przez dzieło. Wyczuć go, zrozumieć i wydać sąd umotywowany przez znane czytelnikom kryterja krytyka.

Krytyka twórcza, będąca osobistym filtrem duchowym, oderwanym od materjału dzieła inspirującego, stanowi dzieło samodzielne, wymagające krytyki, jak każde inne.

Należy zauważać, że jeżeli krytyka recenzyjna jest bardzo pożyteczna dla wykształcenia smaku czytelników, a wątpliwie potrzebna dla autorów, o tyle krytyka twórcza może być niezmiernie pożądana dla autorów. Zdarza się, że krytyk twórczy, jeżdżąc podniebną kwadrygą Apollina, budzi w autorze siły jeszcze drzemiące i nieuświadomione i wznosi go do góry.

To, co u nas uchodzi za krytykę poważniejszą, jest przeważnie hybridą, mięszaniną z ja, ty i on (krytyk, autor, czytelnik), z czego w rezultacie nikt z tych osób nie jest zadowolony.

Jest to res nullius, rzecz niczyja.

Zastosujmy na próbę krytykę opisową, np. książki J. Weysenhoffa: „Żywot i myśli Podfilipskiego". Niema tu mowy ani o słownictwie, ani o układzie, ani o jakimkolwiek schemacie recenzji, bo to w całości jest rzeczą osobowości krytyka, który obowiązany jest mieć swój styl. Jest tylko nadmienienie, na co należałoby smakowi czytelnika odpowiedzieć.

Czytaliśmy tę książkę z wzrastającem zajęciem bez przepuszczania kartek dla dowiedzenia się, co jest w ostatecznem punctum.

Podobała się nam jako prawe dzieło literatury pięknej. Można otworzyć niemal książkę na chybi—trafi i czytać z zajęciem urywki, jak w wykończonym obrazie, gdzie każdy szczegół zajmuje.

Materjał. Odczucia autora są przezeń przeżyte i utrwalone. Uczestniczył on w swoim temacie corde et animo, nie tylko jako ciekawy obserwator. Przeżyte kocha się. Jeżeli Dante mówi (Czyściec), że „non ciascun amore e per se laudabile", (że nie każda miłość jest sama przez się chwalebna), to w sztuce chwalebna jest każda, a co więcej, jest warunkiem nieodzownym, bo umożliwia poczęcie (koncepcję) dzieła i rodzi styl. Albowiem jasności kreacji i samodzielności stylu sprzyja pewność uczuć przeżytych w uczestnictwie.

Z drugiej strony jednakże ta bliskość osobista tematu może ujemnie oddziałać na perspektywę ujęcia. Malarstwu ani muzyce to nie grozi; w literaturze grozi, bo jest złudzeniem, aby autor mógł stanąć extra moralia i jakąś swoją moralność autor, chcąc nie chcąc, przynosi. Więc zżycie się z tematem może się odbić na natężeniu tej burzy w sercu, iskry ze starcia dwóch różnych elektryczności, jakie to natężenie kwalifikuje styl, a zatem stosunkową hierarchję dzieła. Jednakże bywa, że Saul na drodze do Damaszku doznaje wielkiej burzy. Przypuszczamy, że przez styl rozumie się nie sam układ zewnętrzny, ale piętno duszy wibrujące w każdem zdaniu, na każdej stronicy dzieła.

Poczęcie (koncepcja). Wizją autora jest Polak bardzo ogładzony, sprytny, inteligentny, ze sfer wyższych, urabiający siebie na model kultury europejskiej, mający nie ambicję, bo wszelka ambicja jest dla jego wielmożności zbyt ciężka, lecz pretensję do modelowania stosunków pol-

skich wedle maxymy Monte-Carlo—Cannes—Paryż. Słowem rodzaj króla kultury in partibus infidelium. Lustro toaletowe nadaje mu pewność i kwalifikuje go na wyrocznię, jak się jada, jak się podróżuje, jak się ubiera, jak się kocha kobiety, jak się filozofuje, jak się miłuje ojczyznę, sztukę i t. d. Wszystkie te elementy „savoir vivre'u“ ułożone są porządnie w kompartimentach jego kufra podróżnego. Doskonałość, — nie brakuje mu nic zeń, chyba wszystkiego, bo znane jest ludziom oddawna, że krańcowości się stykają in corpore vili.

Ta figura, poczęta jasno i pewnie, działa i filozofuje na tle krajobrazów polskich i wygrzewalisk zagranicznych, śród szmeru ludzkiego arystokracji nadwiślańskiej i plutokracji międzynarodowej, śród brzęku talerzów i kieliszków, w woni perfum kobiecych.

(D. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

Wrażenia z Italji i z Francji.

II.

Wyjazd autem z Syrakuzy do Taorminy. Wśród przebytych 130 kilometrów, blisko połowa to nagie, skaliste, nieurodzajne podnóża Etny, której biały szczyt ponad chmurami unosi się na lewo. Mimo tej nędzy podglebia, co się dało, jest uprawione lub doprawiane z największym trudem. Trzeba bowiem na pokrytem głazami zboczu wybrać je, z nich utworzyć podstawy większej, czy maleńkiej terasy, na której dopiero mozolnie można siać lub sadzić. Cały kraj, wszystkie zbocza i góry włoskie pokryte są jednolicie murami i murkami, czy z kamienia, czy z ciosanej lawy, tworzącymi niezliczone schodowe piętra drobnych poletek, na których produkcja i zamożność ludności są oparte. Razem wziąwszy, jest to syzyfowy nakład pracy i wysiłek ludzki, jeden z największych, jaki się zdarza widzieć. Bodaj u nas doszło kiedyś do podobnej intensywności w rolnictwie, czy sadownictwie; inaczej byśmy wyglądali i jako zamożność włościan i jako samowystarczalność, a mocne finansowe podstawy państwa, tyle mającego niewyczerpanych bogactw naturalnych do zdobycia.

Krajobraz zmienia się od Catanii, ludnego, handlowego miasta nad cudną morską zatoką, pokrytą białemi żaglami licznych rybackich łódek, które zdala jak motyle na wodzie wyglądają. Catania, to centrum obrotów pomarańczą i cytryną, centrum również od wieków wyrobu instrumentów muzycznych: skrzypiec, mandolin i gitar, znanych powszechnie z dobroci.

Stąd już ku Taorminie żyzny kraj i nieporównany widok. Kilkadziesiąt kilometrów na długość, kilka na szerokość, to jeden sad, jeden przeogromny gaj cytryn i pomarańcz w dolinie nad morzem, a oliwek w górze. Sezon pomarańcz skończony, zato zbiór cytryn w pełni, to też złocą

się one, gdzie spojrzeć na ciemni swych liści. Cała ludność zbiorem zajęta; kopce cytryn na prawo i lewo, wagony pełne, dwukołowe, ogromne sycylijskie fury, z fantastyczną a malowniczą uprzężą konia czy muła, naładowane po brzegi; drobne osiołki dźwigają wory nieprawdopodobnej wielkości, a na worach, w górze, siedzi czarnobrewy i śniady chłopak lub dziewczyna. Ilości tych owoców południa przypominają mi zbiór kartofli na mazowieckich szczerkach, a trzeba pamiętać, że to główne bogactwo Sycylji, mocno podcięte w tym roku szorstką zimą i wiosną niepomyślną.

Taormina! raj ziemski, miejsce willegjatur bogatych Rzymian, miejsce nieporównanych widoków, miejsce najpiękniejszego w świecie starogreckiego Theatrum, ze śnieżną Etną jako tło. Taormina, na wysokiej, kilkuset metrowej skale nad morzem zbudowana, z nieporównanemi ogrodami, palmami i kwiatami, z cudną Isola Bella, z niezwykłym nastrojem rzymskich tradycyj i rzymskiego życia, które, zdawałoby się, lada chwila wskrzesić się może.

Niezapomniany tydzień tu spędzony wśród wspomnień wielkiej rzymskiej przeszłości, wśród kilku interesujących ludzi i ciekawych rozmów o stosunkach miejscowych.

Koleją do Messyny, owej tragicznej Messyny, zniszczonej niemal doszczętnie wielką falą morską i „terramotem" w 1908 roku. Miasto dotąd jeszcze się odbudowywuje wspaniale, ale jednopiętrowo. Ludzie zżyli się tu z myślą o możliwości każdodziennego trzęsienia i normalnie, jak gdzieindziej tworzą, pracują, politykują, kochają się, kłócą i śmieją.

Pod wieczór wyjazd statkiem do Neapolu, cieśniną już raz przejechaną, pomiędzy Sycylją a Calabrią. Z jednej strony błyszczy oddalająca się Messyna, z drugiej tysiączne światła Reggio di Calabria, S. Giovanni, S. Roberto i na oczach mam brzegi tak zwanego dawniej Królestwa Obojga Sycylji.

Przepływamy rano pomiędzy śliczną, dziką Capri na lewo, tak dobrze mi znaną z dawnych pobytów, a potem Sorrento i Castellamare na prawo. Wreszcie o 10-ej Neapol w pełnem słońcu. Krótka, ale jakżeż męcząca wycieczka do Pompei, by nowe zdobycze odkopywanego miasta obejrzeć.

Nazajutrz zwiedzanie muzeum Neapolitańskiego z cudami rzeźby, w nieprawdopodobnych ilościach zwiezionych tu z Pompei i Herculanum. Muszę tu zaznaczyć, że nigdy za dawnych w Italji pobytów nie zauważyłem takiego pietyzmu dla skarbów przeszłości, staranności w zachowaniu zabytków historycznych i wzmożonego kultu piękna. Jest to rys specjalny obecnych rządów.

Wyjazd wieczorem do Rzymu pierwszorzędnym, po części zelektryfikowanym pociągiem pospiesznym. W drodze gazety! wspaniałe i jakże silne przemówienie Mussoliniego o wartości chleba i godności tych, którzy go produkują, w związku z „tygodniem chleba", odbywającym się obecnie w całych Włoszech.

Przejeżdżam przez ukochany „Rzym," niestety bez zatrzymania, do Genui. Od Neapolu jedzie się koleją niemal bez przerwy jednolitem osiedlem miasteczek, wsi, pałaców, willi i ogrodów rozsianych wzdłuż wybrzeża morskiego całej Italji.

W Ventimilii kończę tegoroczny mój pobyt w Italji.

I muszę powiedzieć, że opuszczam ją z niezwykle podniosłemi wrażeniami.

To, co się dokonało przez faszyzm i dzięki faszyzmowi, jest tak inne, tak niezwykłe w dzisiejszych ustrojach politycznych świata, że poprostu usuwa się tymczasem z pod rzeczowej krytyki, a tembardziej z pod namiętnych wybuchów wściekłości ze strony głównie tych, których faszyzm od żłobu usunął, a którzy wszelkiemi sposobami chcieliby doń powrócić. Poza zagranicą bowiem, gdzie zbyt płytkie sądy przepowiadają upadek nowego tego rzeczy porządku, podnosząc panujący rzekomo terror, brak wolności słowa i czynu, oraz przymus polityczny nie do zniesienia — i w Italji podobne głosy mnie dochodziły. W restauracji, w wagonie, wogóle w miejscach publicznych o polityce rozmawiać nie wolno, więc dany interlokutor, krytykujący system i jego ludzi, usunąć się z tobą stara w zaciszny jaki kąt lub w osobny przedział wagonu, albo wyprowadzi cię na spacer samotny, oglądając się podejrzliwie, czy szpiega jakiego niema w pobliżu. I nuż wymyślać wtedy na owego czerwieńca, któremu i kajdanki swojego czasu nie były obce, który króla chciał detronizować, a dziś jest niby podporą korony, — który tak bezwzględnie wobec społeczeństwa postępuje, we wszystko się miesza, nic mu nie ujdzie, do tego stopnia, że i w prywatne okoliczności życia wkraczać nie waha się. Dochodzą te głosy głównie ze sfer najzamożniejszych z pewnych odłamów arystokracji, czy sfer przemysłowych, które, mam wrażenie, uznawać już muszą dokonane i dokonywujące się przemiany i wielkie dzieło odnowienia, ale autora w sercu nie noszą. Daleko do tego! Na drugim planie zieją nienawiścią ku faszyzmowi zawodowi ultrademokraci i socjalni demagogowie, którzy od powolnego niszczenia podstaw ojczyzny zostali usunięci.

No, i oczywiście, wszystkie najskrajniejsze komunizujące elementy, których nigdzie nie brak, ale dla których główne tezy Mussoliniego, współpraca klas i prawa obywatelskie w miarę usług oddanych państwu, powrót do dawnych podstawowych haseł poszanowania wiary, patrjotyzmu, świętości rodziny i małżeństwa, poświęcenia, pracy — w zasadzie swej są zaprzeczeniem wszelkich bolszewickich teoryj przewrotu.

Wrogów więc zewnętrznych i wewnętrznych jest sporo, zażartych i podkopujących zawzięcie rozpoczęte dzieło.

Natomiast ogół znajduje się w fazie entuzjastycznej, zwarjowanej gorączki dla wszelkich poczynań „Il Duce", wodza, i to stanowi pewne niebezpieczeństwo popełniania w gorączkowem podnieceniu błędów, które nad całą przyszłością mogą zaciążyć.

(D. c. n.). *Zygmunt hr. Plater.*

Zamach na sztukę.

Wraz z innemi przejawami naszej kultury, przeżywa kryzys i sztuka, to jest malarstwo i rzeźba, w dziełach artystycznych, jak i w dziełach sztuki stosowanej.

Jeżeli okazy nowoczesnej architektury niemile rażą oko jakimś obrzydliwym bezstylem, brakiem indywidualnej fizjognomji, dziwacznemi ozdobami lub aresztancko-więzienną prostotą, kształtami, wylęgłemi w głowie jeżeli nie warjata, to partacza i tandeciarza, że jeżeli mijać takie objekty—to zdaje się, że człowiek ma gorączkę i że go jakaś zmora dusi, to nielepiej rzecz ma się w malarstwie i rzeźbie.

Obrazy—a raczej okropieństwa w ramy oprawne nie posiadają ani kształtu, ani perspektywy, ani naturalnych linij, koloryt mają nieistniejący w naturze.

Zadajemy sobie pytanie—co się z polską sztuką zrobiło, z tą sztuką, która miała takich zasłużonej światowej sławy jak: Brandt, Rosen, Juljusz i Wojciech Kossakowie, Fałat, Czachórski, Podkowiński, Piechowski, Pawliszak, Matejko, Grottger, Masłowski, Stasiak i legjon innych.

Błazeńska i wrzaskliwa reklama, okrzykująca nieznane jakieś, nie po polsku brzmiące, nazwiska, nasuwa podejrzenie, że kryje się tu jakiś szwindel, kontrabanda, lub planuje zamach, rewolucja.

Jeżeli zajrzeć do sprawozdań z wystaw, to te nic nie dają, gdyż recenzenci czy krytycy, płatni zapewne „od wiersza“, wysilają się, by dużo napisać i nic nie wyrazić; takie bowiem banialuki i komunały jak: „tężyzna rozmachu“, „subtelność kolorytu“, „polot, śmiałość w pomyśle, pomysłowość kompozycji“, „synteza wrażliwości w połączeniu z młodzieńczem odczuciem“... właściwie mówiąc, nic nikomu nie mówią, jak nie zwykła mówić wszelka głupia, bezsensowna, jałowa frazeologja.

Promień światła na te zagadkowe objawy rzucił St. Pieńkowski w cyklu swych ciekawych artykułów o sztuce, publikowanych w jednem z pism. On śmiało zdobył się na właściwy rewelacyjny i słuszny zarazem pogląd, nazwawszy tak zwane „prądy“ w sztuce dzisiejszej ogólnem mianem „judoformizmu“.

Potwierdza to niechcący p. Feliks (?! chyba Fajwel!) Frydman w „Naszym Przeglądzie“ z dnia 3 czerwca b. r.

Pełne bowiem znaczenia są takie oto zdania:

„Na Zachodzie sztuka realistyczna stanowi już przeżytek (te Żydki wszędzie widzą przeżytki! uwaga nasza) jest bowiem całkowicie wyczerpana i aż do przesytu przeżuta. Nie trzeba się łudzić, czasy Rembrandta i jego niezliczonych naśladowców bezpowrotnie minęły. Należy to uświadomić sobie i pogodzić się z tą myślą.

„Uparte czepianie się przebrzmiałej (?!) formy na nic się nie przyda“ — takie jest zdanie tego Żyda.

Żyd cokolwiek jest podirytowany, że reklama judoformizmu niezupełnie odurzyła społeczeństwo aryjskie, bo zaraz pisze, że „jeżeli społeczeństwo warszawskie nie odczuwa tego i nie żąda czegoś nowego, świadczy to o jego nieświadomości lub o zupełnej obojętności względem sztuki“.

„Przyswojenie sobie każdej nowej idei jest rzeczą bardzo trudną i,

zanim społeczeństwo przetrawi jakąś „nowość", upłynie sporo czasu. Ponieważ i tak jesteśmy spóźnieni, należy się do tego tem energiczniej zabrać".

Są to wyjątki z recenzji „wiosennego salonu żydowskiego towarzystwa krzewienia sztuk pięknych"—pisane dla Żydów, a więc chociaż mało nas obchodzi, jak reaguje żydowskie społeczeństwo na rozmaite ostatnie nowości w swej sztuce, jednak czujemy się w obowiązku podkreślić, że pionierami t. zw. „nowych prądów" w sztuce są Żydzi, pozbawieni wszelkich walorów o znaczeniu twórczem.

Jak Żyd nigdy nie jest i nie będzie dobrym rzemieślnikiem, tak nigdy nie jest i nie będzie artystą, miłującym sztukę.

Zdolny jest tylko Żyd do partactwa i produkowania tandety, którą podaje i wmawia głupim arjom, jako towar „pierwszej klasy" i „bez konkurencji"—na raty i za gotówkę—dowoli.

To zaś, co kształci zmysł artystyczny, wyrabia gust i smak, co ludzie należycie wyrobieni uznają za piękne, to dla Żyda jest przeżytek, przebrzmiałe, nic nie warte. Rembrandt? co to jest Rembrandt? co znaczy Rembrandt? Tego nikt nie żąda; teraz są inni ludzie, inne czasy.

Nieuleczalny matoł (incurable imbècile) słucha tego, kłapiąc uszami i przestaje go razić żydowskie partactwo, bo „kto wie, może to rzeczywiście jest genjalne", myśli sobie.

To też na każdym kroku mierzi życie normalnemu Polakowi, nie poddającemu się żydowskiej reklamie, ohyda i paskudztwo pseudo-artystyczne w malarstwie, zdobnictwie, illustracji, Głos protestu Pieńkowskiego jest vox clamantis in deserto, a nikt nie ma poza nim odwagi czelności rozwydrzonego żydowstwa napiętnować, opluć i wyśmiać obrzydliwej tandety.

A do tego trzeba tylko dobrych oczu, zdrowego rozsądku i odwagi. U siebie w ghetto niech Żydzi wprowadzają nowości, jakie im się podoba, z naszego zaś środowiska tego rodzaju i pokroju artystów trzeba wymiatać starannie i wykadzać po nich pokoje czy sale, kierownicy zaś i dyrekcje muzeów polskich artystów—żydów i naśladujących ich gojów powinni wraz z ich dziełami zrzucać ze schodów. *K. Krajski.*

Fałszywy Ludwik XVII.

Ludwik XVI i Marja Antonina mieli dwóch synów. Starszy z nich umarł, gdy zaczynała się Wielka Rewolucja, dnia 4 czerwca 1789 r. w Wersalu, a młodszy, zwany najprzód księciem Normandji, po śmierci brata — Delfinem, a po śmierci ojca — Ludwikiem XVII, umarł zamęczony przez republikanów w więzieniu Temple w Paryżu. Skonał dnia 8 czerwca 1794 roku popołudniu, a śmierć jego nie uległa wątpliwości i pod tym względem ani jego siostra, późniejsza księżna d'Augoulême, wydobyta z więzień jakobińskich, ani żaden inny członek Domu Bourbon'ów, ani żaden legitymista francuski nie żywili złudzeń.

Jednak wiadomo, że fantazja, podniecona chęcią zrobienia wielkiej karjery, stwarza samozwańców. Zjawiło się kilku fałszywych Ludwików XVII i o jednym z nich znajdujemy ciekawą wzmiankę w „Moich więzieniach", słynnym pamiętniku hr. Silvio de Pellico, który spotkał jakiegoś samozwańczego Ludwika XVII w któremś z więzień austryjackich w ówczesnem Królestwie Lombardji. Wszyscy fałszywi potomkowie Ludwika XVI zostali łatwo zdemaskowani, a tylko Niemiec jeden, Karol Benjamin Werge (albo—Werch), zdołał znaleźć ufnych jego baśniom, aż do ostatnich czasów; ów Karol Werge znany jest bardziej jako Naundorf.

Obecnie ukazała się w Paryżu książka p. Georges de Menteyer, który znalazł akta stanu cywilnego tego niemieckiego oszusta. Nielitościwa erudycja p. de Menteyer pognębiła „naundorfistów". Imć Karol Benjamin Werge urodził się w sobotę 9 maja 1777 r. w Halli nad Saalą i był synem piwowara, zajmującego się poprzednio handlem końmi. Werge nie wiedział nawet, czy drugi syn Ludwika XVI był Ludwikiem Karolem czy też Karolem Ludwikiem i różnie się podpisywał.

Odkrycia p. de Menteyer nie są tylko popisem erudyty: mają one znaczenie polityczne. Republika francuska, (istnienie swe zawdzięczająca kłamstwom Gambetty i innych cnotliwych republikanów, którzy głosili, że z królem wróci pańszczyzna) hoduje potomków Naundorfa, aby w razie potrzeby zaciemniać sytuację, wysuwając fałszywych pretendentów. Kiedy zdarzy się, że „Action Française" rozlepi afisze szczególnie bolesne dla republikanów, wówczas pojawiają się kontr — proklamacje potomka Naundorfa, podpisującego się jako „Louis Prince de Bourbon" z podobizną profilu, mającego wskazywać na posiadanie przezeń rysów burbońskich. Nietrudno się domyśleć, skąd są pieniądze na te manifesty podpisane przez człowieka, spokojnie mieszkającego w Paryżu, gdy tymczasem prawdziwy król (Jan, książe de Guize) jest skazany przez „prawo" na wygnanie. Dzisiejszy „Naundorf" może sam wierzy w swe królewskie pochodzenie, ale naundorfistów już prawie nie ma. Kaleka (niewidomy) i bez potomków męskich (ma jedną córkę) „Louis Prince de Bourbon" zakończy legendę stworzoną przez Werge — Naundorfa i, niestety, przez tych wiernych, ale naiwnych rojalistów, którzy nie mogli uwierzyć, że rodząca się Republika przeszła po trupie królewskiego dziecka.

Wstrząsający obraz powolnego konania syna Marji Antoniny został bardzo realistycznie przedstawiony w słynnem paryskiem Musée Grévin, które przypomina Francuzom, że szczury, które trapiły zamkniętego w celi chorego chłopca i jadły rzucone dlań pożywienie, trzeba również zaliczyć w poczet założycieli Republiki.

Le faux Louis XVII. Le roman de Naundorf, et la vie de Carl Werg, par Georges de Menteyer.

L. G.

REFLEKTOR.

Caporetto.

W początkach maja roku 1915 udał się z Rzymu do Berlina wysłannik Giolittiego dla targowania się o cenę, za którą Włochy pozostać miały neutralnemi.

Chodziło o określenie sumy sprzedażnej za Włochów, pozostających w niewoli austrjackiej.

W tym samym czasie ówczesny wódz duchowy młodych Włoch — Gabriel d'Annunzio od ołtarza z Quarto dei Mille w Genui poszedł na Rzymski Kapitol kuć związek poety z żołnierzem.

Podczas gdy 350-ciu panów posłów do parlamentu składało swe bilety wizytowe lokajowi w domu Giolittiego*), by tym plebiscytem papierowym usankcjonować sprzedajność państwa, nowe Włochy mocą swej duszy przekreśliły podłotę.

W kilka lat później obecny szef rządu włoskiego wypowiedział następujące słowa:

> „Co do mnie, jestem w dalszym ciągu przekonany, że dla zdrowia władz należałoby rozstrzelać, powiadam rozstrzelać, — parę tuzinów posłów. I nie tylko to. Przekonany jestem równie głęboko, że parlament jest tym wrzodem zaraźliwym, który zatruwa krew narodu".

To powiedział były rewolucjonista, b. redaktor „Avanti", dziesięciokrotny więzień polityczny, odsiadujący kary w imię ideałów socjalistycznych.

Cóż spowodowało zasadnicze zmiany poglądów Mussoliniego?

Odpowiadają na to dość dokładnie kroniki współczesnego faszyzmu.

Na tem miejscu pragnę zwrócić uwagę na pewne drobne zdarzenie, które w ewolucji jego poglądów niejaką rolę być może odegrało.

Działo się to w okopach na zboczach Monte-Nero u stóp Caporetto (1917 r.).

Do siedzącego w rowie strzeleckim Mussoliniego (który, jak wiadomo, wbrew woli partji poszedł na front bić się za Włochy) podszedł kapral L. i ociągając się, nieśmiało podał mu list.

— Czytaj — rzekł.

— Przecie to list adresowany do ciebie — odparł Mussolini.

— To nic, czytaj... — powtórzył kapral.

Mussolini wyprostował kartkę papieru. Był to list od znanego przywódcy socjalistycznego. Pisał on do owego kaprala:

„Dowiedzieliśmy się, że walczysz na froncie wespół z Mussolinim. Jeżeli chcesz oddać mi osobistą przysługę, a jednocześnie i wszystkim towarzyszom, zabij go przy sposobności...".

* * *

*) Autentyczne.

23-go lutego tegoż roku, o zmierzchu, niesiono na noszach nieprzytomnego Mussoliniego do kościołka w Doberdo, gdzie mieścił się lazaret.

Był ranny. Miał na powierzchni 80 cm. ciała 42 rany od rozerwanego bombomiotu.

Doktorzy zwątpili o jego życiu.

* * *

W pierwszych wyborach, dokonanych po wojnie do parlamentu, Mussolini przepadł.

Tego samego dnia wybrano posłem p. Misiano, dezertera z placu boju.

* * *

Nie myślę tu rzucać refleksyj na wartość faszyzmu.

Ma on wiele zalet i nie jest pozbawiony błędów.

Chodziło mi tylko o zróżniczkowanie co nieco wartości ludzkich, za nim na Monte-Nero wyryje potomność w granicie słowa listu, adresowanego do kaprala bersallierów:

— „Zabij go przy sposobności...“

Zabij, bracie, brata.

Zabij, żołnierzu, towarzysza broni w obliczu wroga twej ojczyzny!

Zabij!

Tak mówi socjalizm.

Było nie było, Benito Mussolini godnie mu odpowiedział.

Henryk Przyborowski.

Niemcy i Francja.

Na czem polega w istocie problem niemiecko-francuski?

Takie pytanie stawia sobie w czerwcowym numerze miesięcznika „Nord und Süd“ p. André Gérand, lepiej znany pod pseudonimem „Pertinax“ naczelny redaktor „Echo de Paris“.

Zaraz na wstępie artykułu odsuwa on na bok znane twierdzenie, jakoby jedynym przedmiotem sporów między Niemcami a Francją była Alzacja i Lotaryngja. Istota problemu znajduje się w środkowej i wschodniej Europie. Francuzi, nauczeni bolesnem doświadczeniem ich obojętności na to, co się działo na wschodnich granicach Niemiec, zrozumieli, że państwo, które posiada dominujące wpływy na wschodzie, ma wszelkie dane dążyć do hegemonji w Europie. To też chociaż układ lokarneński zabezpiecza granicę francuską, nie może Francja spuszczać z oczu tego, co się dzieje w Europie środkowo-wschodniej, a porozumienia i sojusze z Polską, Rumunją, Czechami i Jugosławją temu właśnie celowi służą.

Oczywiście—mówi autor—dążenie do porozumienia francusko-niemiec-

kiego jest rzeczą cenną i pożyteczną, i nikt nie może z tego powodu czynić wymówki p. Briandowi. Ale obok tego trzeba przedsiębrać środki bezpieczeństwa. Warunków bezpieczeństwa widzi autor dwa: w pierwszym rzędzie dobrze umocniony sojusz francusko - angielski, mający na celu obronę traktatów. Tego rodzaju sojusz już samem istnieniem swojem rozwieje możliwość fałszywych wnioskowań o zachowaniu się Anglji, które stały się przyczyną poczynań niemieckich w lipcu 1914 roku. Drugi warunek to demilitaryzacja Nadrenji, przewidziana zresztą w 42, 43 i 44 art. Traktatu Wersalskiego, tylko z zastrzeżeniem, że przeprowadzić ją winny Anglja z Francją, a nie Liga Narodów.

Mówiąc o Lidze Narodów, zauważa autor, że właściwa jej rola rozpocznie się dopiero za jakieś 20 lat, to jest tyle czasu, ile potrzeba, aby młode organizmy państwowe środkowej i wschodniej Europy umocniły się dostatecznie. Nie ulega też wątpliwości dla autora, że w tym czasie wiele problemów francusko-niemieckich ulegnie rewizji.

Artykuł swój kończy autor apelem do Niemców, by zaprzestali oni swej działalności kolonizacyjnej na wschodzie, gdyż setki lat doświadczeń nauczyć ich powinny były, że powodzenia tej akcji były do pewnej granicy możliwe, po której przejściu obrócą się przeciw nim samym.

P. G.

Przegląd piśmiennictwa.

„*Myśl filarecka*“ *rok 1 № 1. Poznań 1928 r.*

W Polsce mamy prasy zadużo i w 99 proc. nie odzwierciadla ona opinji ogółu. Cyfra ta dotyczy prasy o charakterze społecznym, literackim i politycznym.

Przybyło jeszcze jedno czasopismo. Nazwiska członków komitetu redakcyjnego są nieznane szerszemu ogółowi (prof. Dobrowolski, prof. Strumiłło, p. Gierczyński), zresztą—nie wiadomo, czy pismo to jest organem jakiego zrzeszenia, czy tylko zawiera wyraz poglądu kilku jednostek.

Pomijając dodatnie strony, jak tendencję oparcia się o katolicyzm, przerobienia ludzi na lepszych i t. d. przejdziemy do stron niedodatnich; z nich zauważyliśmy:

1) mistyczno-romantyczny ton pisma, przypominanie sobie jakiegoś „mesjanizmu“ polskiego; wszystko tchnie towiańszczyzną i mickiewiczowską romantyką;

2) artykuł „Ideał Filarecki“, będący obwieszczeniem tez programowych, jest mglisty i niezupełnie wyraźny; bezwzględnie nie godzimy się na nakaz „szanuj cudze przekonania“—jest to zasada masońskiego humanitaryzmu; zwiększa podejrzliwość naszą drugi charakterystyczny nakaz zwalczania „egoizmu narodowego“; bo jest to zagadnienie, które trzeba nader ostrożnie traktować:

3) w następnym artykule „Filaretyzm“—pominąwszy jego niejasną i ogólnikowo podaną ideologię — razi nas powoływanie się na b. prof. Wincentego Lutosławskiego wraz z jego kierownictwem t. zw. „Elsów“—organizacji mocno podejrzanej pod względem prawomyślności katolickiej i patrjotycznej.*)

---

*) p. broszurę X. K. Majewskiego „Czy Eleusis pana Lutosławskiego jest katolickim, czy masońskim zakonem?“ wyd. Częstochowa, 1910.

Nie rozprasza wątpliwości uznanie przez p. Strumiłłę, profesora katolickiego uniwersytetu lubelskiego, „Ligi Narodów" za dodatni przejaw dzisiejszej epoki, bo „Liga Narodów" jest dziełem żydo-masonerji.: (świadectwa br.: Aulard'a, Żyda Wolfa);

4) artykuł „Dwudziestopięciolecie „Elsów" jest pełen tajemniczych niedomówień, zwłaszcza w sprawie p. Lutosławskiego i jego organizacji „Wolnych Kowali"(!) (ciekawe, jaki stopień pokrewieństwa łączy ich z „wolnymi mularzami"?)

Trudno jest wydać definitywny sąd o „Myśli Filareckiej" na podstawie pierwszego numeru. Na nas pismo czyni wrażenie, jak gdyby ktoś chciał pod płaszczykiem religijno-patrjotycznej frazeologji przemycać jakieś inne idee.

Czy i w jakim stopniu mamy rację—będziemy mogli się przekonać z następnych n-rów tego nowego pisma.

Narazie zajmujemy stanowisko wyczekujące.

K.

„Młody Rozwojowiec" — bezpłatny dodatek do tygodnika „Rozwój" № 3. rok 1.

Pismo przeznaczone, jak z tytułu wynika, dla młodzieży dorosłej. Przeglądając ten zeszyt, nie znajdziemy żadnego artykułu z jakimś pozytywnym kierunkiem; wyjątkami do pewnego stopnia są: wzywanie do bojkotu „Kurjera Czerwonego" i „Expresu Porannego",oraz „O przysposobienie rzemieśln. młodzieży polskiej". Reszta artykułów, poza frazeologją, nic nie daje, bo konkretnej odpowiedzi, czy realnych, uchwytnych myśli przewodnich brak.

Być może, nie będą przyjemnemi dla młodych „Rozwojowców" te słowa, ale my Polacy—piszemy dla Polaków szczerze bez obłudnego kadzenia.

Pismo tego rodzaju powinno być pedagogicznem, kształcącem, dającem coś konkretnego; wymaga więc, aby było prowadzone przez ludzi mających rutynę w kierowaniu młodzieżą. Chodzi tu bowiem o urobienie duchowe młodzieży, o otwieranie jej oczu na własne wady, trzeba dać jej metodę walki z Żydami normalnymi, sztucznymi (wolno-mularze) i ich najmitami, jak: socjaliści, demokraci i t. p.

Samo wymyślanie Żydom nic jeszcze nie pomoże.

Metody tej udzielał swym czytelnikom „Przegląd Judaistyczny",a później „Przełom", udzielała też „Pro Patria"; faktów—tak samo.

Wreszcie, ponieważ, jak sam „Młody Rozwojowiec" przyznaje, sprawa walki z Żydami jest sprawą międzynarodową, trzeba się przyjrzeć, jak ona jest postawiona zagranicą, a więc rozejrzeć się trochę po europejskiej prasie przeciw - żydowskiej i kontr-rewolucyjnej.

Pismo jest ożywione szlachetnemi tendencjami, ale domaga się podniesienia.

C.

KRONIKA.

Barbarikon.

U kacyków afrykańskich mienie podwładnych negrów należy do ich czarnych mości, to jest do Państwa. U demokracyj również.

Jest w Polsce kategorja obywateli i obywatelek, którzy popełnili ten występek, że posiadali oszczędności na hipotekach, w bankach i t. p.

Należało tych ludzi ukarać, jako „pijawki" w tym nowym raju na ziemi.

Profesor Zoll, za zgodą i zatwierdzeniem rządu, „oclił" te wierzytelności. Hipoteczni wierzyciele dostaną cząstkę należności, bankowi dostaną 125 złotych choćby za miljon. Nawet pomimo to, że złoty w porównaniu z r. 1924, gdy wyszło prawo o tej nieszczęsnej waloryzacji, spadł o 72%.

Maszyna demokratyczna strzyże i goli.

Zrzeszeni właściciele chodzą po posłach, ministrach, władzach, przedstawiając skromne swoje prawa i niesprawiedliwość, jaka demoralizuje ogół, tracący wiarę w uczciwość praw.

Jeden z dygnitarzów, pan B., powiedział nieszczęsnym tę filozoficzną sentencję: „Mądry zyskuje, głupi traci".

Wierzyciele dowiedzieli się, że są głupcami.

Co dalej?

Pogoda była zimna i sucha, od 8 czerwca zmieniła się na wilgotną i cieplejszą.

Sejm w dalszym ciągu rozpatrywał budżet. Ważna sprawa podwyższenia śmiesznie małych pensyj urzędniczych stanęła na gruncie wypłacanego dotychczas dodatku 15 procentowego.

Waldemaras prowokacyjnie ogłosił konstytucyjnie Wilno za stolicę Litwy. Minister Zaleski zaprotestował. Sprawa toczy się w Genewie w nieobecności p. p. Brianda i Stresemann'a, związanych Locarnem. Prawdopodobnie góra urodzi mysz i rzeczy pozostaną, jak były.

We Francji sprawą doby jest stabilizacja franka. Utrzymują, że z chwilą dokonania stabilizacji lewica radykalno-socjalistyczna nie potrzebowałaby już akcji pojednawczej Poincare'go i jego gabinetu. Do prezydjum Izby wybrano same osoby z lewicy.

W Belgradzie odbyły się manifestacje przeciwko Włochom, tumulty nawet z krwią. Rzecz uległa chwilowemu załagodzeniu.

W Chinach zaszła ostateczna klęska armji północnej. Do Pekinu wkraczają południowcy (nacjonaliści). Na kolei był zamach na odjeżdżającego Czang-Tso-Lina (przypisują go Sowietom).

O losach lotniczej wyprawy do bieguna północnego generała włoskiego Nobile niema wiadomości pewnych. Po dolocie do bieguna spotkał się z katastrofą. Zorganizowane są pomoce przez liczne kraje.

OSSOLINEUM.

W r. b. obchodziło we Lwowie setną rocznicę otwarcia „Ossolineum". Przy tej uroczystości wielce zasłużony mecenas kultury polskiej ordynat hr. Edward Krasiński wygłosił następujące piękne przemówienie!

„Pokrewne duchem, jak i związkami rodzinnemi swych właścicieli,— były instytucje Ossolińskich i Krasińskich nietylko zbiorami ksiąg i zwojów pergaminowych, nietylko składami martwych pamiątek, lecz przedewszystkiem ogniskami życia narodowego, szkołami polskiej myśli naukowej, politycznej, społecznej,—świątyniami kultury.

„W czasach porozbiorowej niewoli, w mękach naszego ówczesnego istnienia, gorzały one nigdy nie przygasającym wewnętrznym płomieniem nadziei i wiary. Spoglądając tak często na zagłębionych w pracy, zadumanych uczonych w książnicy naszej w Warszawie, — doznawałem nieraz wrażenia, jak gdybym był świadkiem jakiejś tajemnej, głuchej, geologicz-

nej roboty, podobnej do tej, która dokonywa się we wnętrzu ziemi, nieustannie, choć bardzo powolnie. Naokół szalały burze, huragany, trwało znęcanie się prześladowców,— w głębiach, w pracowniach naukowych, we Lwowie, w Krakowie, czy w Warszawie, panowały spokój i cisza zbiorowej pracy myśli, płonęło ognisko miłości Ojczyzny, rzucając promienie na cały świat polski i przenikając dusze ludzkie do głębi.

„W potrzebie zastaje Niepodległość Zakład Ossolińskich. Musi on trwać na swem stanowisku mędrca, kapłana, ale najazd każe mu przeistoczyć się równocześnie w żołnierza, mającego bronić swego przybytku, swych świętości.

„Wówczas staje się cud! Oto zbiegają zewsząd, na obronę zagrożonego Lwowa i jego uczelni, na obronę najdroższego Zakładu—jakby w nagrodę Jego stuletniej pracy wychowawczej — ci wszyscy, którym wpajał cnoty energji, poświęcenia, obowiązku. Rzucają się w wir walki jego dzieci, młodzież lwowska!

„Ach! Jakże rozumiem teraz pochodzenie Orląt lwowskich, jakże ogarnąć teraz mogę wyżyny, na które wspięli się ci młodzieńcy kresowi w dniach trwogi i walki!

„Niezmierzone zasoby sił kulturalnych, tkwiących w Narodzie, „praca wieków" — wydały Józefa Maksymiljana Ossolińskiego i myśl Jego, wcieloną w ten wielki czyn oświatowy. Niechże dobrodziejstwa, które rozdawał tak hojnie społeczeństwu, On i Jego Zakład Narodowy—zwrócone im będą stokrotnie w postaci dalszego, nieprzerwanego pochodu całych pokoleń mocnych ludzi, światłych duchów i wielkich serc.

„Przejęty do głębi uznaniem dla pracy i zasług Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, wspominając z rozrzewnieniem Jego wielkich zmarłych Przewodników i Kierowników, winszując z całego serca obecnym Jego Przedstawicielom,—składam Mu wyrazy hołdu i podziwu w imieniu Biblioteki Krasińskich".

Na pokrycie zeszłorocznego deficytu „Pro Patria" niżej wymienione osoby, wpłaciły na fundusz prasowy:

WARSZAWA: Ant. Strzałecki, weteran W. P. zł. 50. St. hr. Czacki zł. 200. Prof. F. Słupski zł. 10. F. Zaleski zł. 5.

PROWINCJA: St. Piotrowski, Wojciechowice zł. 22. M. Zaleska, Siedlce zł. 100. Inż. M. Ostkiewicz-Rudnicki, Wołkowysk zł. 5. Inż. T. Roguski, Kielce zł. 10. Ks. J. Żywicki, Kościerzyna zł. 10. St. Wilczek, Przemyśl zł. 10. A. hr. Stadnicki, Nowojowa zł. 50. Hr. O'Rourke, Nowogródek zł. 15. W. Federowski, Włocławek zł. 20. A. Parzewski, Wilno zł. 10. Ks. J. Charszewski, Włocławek zł. 50. St. Smagowicz, Wieliczka zł. 10, St. Krysiak, Zgierz zł. 10.

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3.